POLITYKA JĘZYKOWA I NACJONALIZM
– PRZYZYNEK KRYTYCZNY

Sformułowane poniżej uwagi krytyczne stanowią przejrzaną i skróconą wersję wybranych fragmentów napisanej przeze mnie recenzji dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej Tomasza Kamuselli. Dodatkową inspiracją stała się dla mnie też treść recenzji autorstwa Krzysztofa Jaskułowskiego zamieszczonej w „Sprawach Narodowościowych – Seria nowa”, 2011, z. 39. W ten właśnie sposób odpowiadam na przypuszczenie wyrażone przez samego K. Jaskułowskiego, czy to, co napisał T. Kamusella wywoła dyskusję. Zważywszy dobór zagadnień i zastosowaną przez tego ostatniego ich interpretację, zarówno w przywołanej książce, jak i w całym dorobku tego naukowca byłoby co najmniej dziwne, gdyby apel K. Jaskułowskiego pozostał bez odpowiedzi.

W swoich dociekaniach naukowych T. Kamusella od lat koncentruje się na badaniu roli języka jako czynnika warunkującego witalność nacjonalizmu i – upolitycznionej zwłaszcza – etniczności. Swoje dociekania odnosi w szczególności do Śląska Górnego i Opolskiego oraz szerzej, Europy Środkowej oraz Środkowo-Wschodniej (dalej: EŚ lub EŚ-W). O ile jednak Śląsk stanowi dlań podstawowy punkt odniesienia do czasu napisania rozprawy habilitacyjnej, o tyle sama rozprawa poszerza tę perspektywę o terytoria zamieszkane przez cztery narody środkowoeuropejskie: Czechów, Słowaków, Polaków i Węgrów. Praca habilitacyjna z jednej strony wydaje się więc znaczącym poszerzeniem spektrum badawczego, będącego dotychczas obiektem zainteresowania jej autora. Jednak z drugiej, analiza treści rozprawy pozwala na sformułowanie opinii, iż w bardzo dużym stopniu reinterpretuje on w niej, ale też i wielokrotnie powtarza wątki zawarte w publikacjach wcześniejszych.

.....
Tomasz Kamusella, *The Politics of Language and Nationalism in Modern Central Europe*, Palgrave MacMillan, Basingstoke-New York 2009.

Na podstawie analizy całego jego dorobku wyraźnie widać, że Kamusella przywiązuje dużą wagę do proponowania nowych pojęć na określenie zjawisk i procesów, które bada. To poniekąd założenie słuszne, zarówno bowiem tenże dorobek, jak i sama książka mają wykazać, że badacz ten ma w danej dziedzinie coś oryginalnego do zaproponowania. Z analizy tekstów Kamuselli wylania się jego szczególne przywiązanie do dwóch zaproponowanych przezeń terminów naukowych. Pierwszym jest pojęcie *izomorfizmu języka, narodu i państwa*, drugim zaś, choć występującym na nieco mniejszą skalę, staje się *en-nacjonalizacja*.

Izomorfizm, inaczej równopostaciowość, wywodzi się z połączenia dwóch wyrazów pochodzących z języka greckiego: *isos* (równy) i *morphe* (kształt). Najkrócej mówiąc, w językoznawstwie pojęcie to oznacza „paralelizm w strukturze zachodzący między stroną dźwiękową i stroną semantyczną języka” [S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2006, A-J, s. 1253]. Adaptując je dla swoich potrzeb, Kamusella dodaje jeszcze przymiotnik „normatywny” [*The Normative Isomorphism of Language, Nation, and State: The Case of Central Europe*, [w:] W.J. Burszta, T. Kamusella, S. Wojciechowski (ed.), *Nationalism Across the Globe. An Overview of Nationalisms in State-endowed and Stateless Nations*], vol. II: *The World*, Poznań 2006]. Na kanwie zaproponowanych przezeń definicji można przyjąć, że pojęcie to oznacza sytuację, w której następuje przestrzenno-ideologiczne nakładanie się języka, narodu i państwa jako naczelnej i normatywnej zasady nacjonalizmu etniczno-językowego. Patrząc na historię Europy Środkowej pod względem zależności między tymi trzema czynnikami – oddającymi istotę tak rozumianego izomorfizmu – trudno zanegować tezę sformułowaną w takiej postaci. Ale też trudno ją uznać za szczególnie odkrywczą zważywszy na fakt, że jej inicjator stwierdza coś – to fakt, że właśnie przy użyciu plastycznej kategorii izomorfizmu – co z większymi czy mniejszymi mutacjami i tak wyprowadzane jest ze sposobu myślenia zapoczątkowanego jeszcze przez Johanna Gottfrieda Herdera czy Johanna Gotlieba Fichtego, a następnie rozwijanego do czasów współczesnych przez znaczącą liczbę ich kontynuatorów. Trzeba przyznać, że z mrówczej pracy Kamuselli, o czym świadczy treść jego książki, wynika, że bardzo dobrze orientuje się on w dorobku wielu z tychże interpretatorów – od Herdera poczynając [*The Politics of Language...*, s. 56 i *passim*, a także *Language as an Instrument of Nationalism in Central Europe*, „Nations and Nationalism”, vol. 7, no 2, 2001] – o czym świadczy częste ich cytowanie. Równocześnie trzeba stwierdzić, że pierwowzór tego, co Kamusella nazywa izomorfizmem języka, narodu i państwa widać choćby u Josepha Rothschilda w postaci zaproponowanego przezeń pojęcia *państw unietnicznych*. Co ciekawe, J. Rothschild nie odnosi go do żadnego z państw Europy Środkowo-Wschodniej, wymienia natomiast Portugalię, Islandię, Luksemburg i Norwegię [J. Rothschild, *Ethno-politics: A Conceptual Framework*, New York 1981, s. 55 i *passim*]. Pierwociny tego można też dostrzec w koncepcji *kongruencji* (przystawiania) jednostki narodowościowej do zamieszkałego przez nią terytorium, autorstwa Ernesta Gellnera, wymienionej w jego pracy pt. *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 58. Taki sposób myślenia potwierdza też dorobek naukowy Petera F. Sugara czy Walkera Connora [oraz kręgu uczniów i współpracowników tego drugiego, by wspomnieć pracę zbiorową pod red. Daniele Conversiego pt. *Ethnonationalism in the Contemporary World: Walker Connor and the Study of Nationalism*, London-New York 2004]. Na samego Connora Tomasz Kamusella w ogóle nie powołuje się w książce (choć czyni to w innych swoich tekstach), co należy uznać za niekonsekwencję ze względu na tematykę rozprawy. Z naukowców polskich, formułujących podobne doń przesłanie, choć innymi słowami, wypada wymienić zarówno tych, których

przytacza, jak Jerzy Tomaszewski czy Marek Waldenberg, a także tych, których pomija, by przypomnieć zwłaszcza Romana Szulca. Wskazując to, chcę być dobrze zrozumiany. Cytowanie lub niecytowanie kogoś z badaczy nie obniża wartości czyjejś pracy. Uwagę krytyczną z mojej strony wywołuje natomiast kategorię charakter postawionej przez Kamusellę tezy głównej, która – zaproponowana i sformułowana jeszcze we wcześniejszych jego publikacjach – nie jest aż tak odkrywczą, jak wydaje się, że sądzi autor. Widać to szczególnie w zderzeniu z dorobkiem tych badaczy, którzy piszą o podobnych kwestiach.

Rolę języka w EŚ-W autor w wielu swoich pracach nazywa „anachroniczną”. Jednak postawienie takiej tezy – jeśli nie otrzymuje wsparcia w postaci argumentacji wynikającej z faktów historycznych – staje się zaledwie pseudonaukowym epitetem. Tymczasem szczególna ranga języka w EŚ-W wynika z trwającego setki lat nieposiadania własnych państw przez wiele mieszkających w tej części Europy narodów. Co ciekawe, sam Kamusella przywołuje argument o braku państwa, który to brak wspierał działania ku podniesieniu rangi języka jako czynnika umacniającego tożsamość narodową i stymulującego utworzenie własnego państwa. Jednak zbyt często poprzestaje na konstatacji o tej anachronicznej roli języka w EŚ-W. Taka opinia nie tłumaczy naturalnego tu ciągu przyczynowo-skutkowego, ograniczając się do sformułowania odpowiedzi na pytanie „co?”, ale bez poszukiwania odpowiedzi na pytanie: dlaczego właśnie w EŚ-W język mógł odegrać tak ważną rolę? Zamiast tego autor uwypukla krytyczny pogląd o jego anachronicznej roli poprzez skonfrontowanie tejże z odmienną w tej mierze sytuacją na Zachodzie. Według niego nie występuje tam porównywalne z EŚ-W eksponowanie znaczenia języka, a także wyjątkowej – jego zdaniem – roli historycznych map tego regionu, umożliwiających terytorialne umiejscowienie narodów zamieszkujących tę część kontynentu. Jest to opinia tylko częściowo zasadna. Jak pokazuje najnowsza historia Europy Zachodniej zarówno język, jak i identyfikowanie na mapach własnych terytoriów miało i wciąż ma znaczenie także dla tamtejszych narodów bezpieczeństwa. Przejawem ich dążeń ku jakiejś formie emancypacji politycznej są silne zjawiska ruchów etnoregionalistycznych, by wspomnieć Basków, Katalończyków, Szkotów, Walijszczyków, także Farerów czy Grenlandczyków, o Flamanach nie wspominając. W istocie ich obecna aktywizacja to swoiste *deja vu*. W schyłkowym zwłaszcza okresie CK Monarchii spoiwem ruchów narodowych: chorwackiego, czeskiego, polskiego, rumuńskiego, słowackiego czy ukraińskiego stawało się połączenie tożsamości kulturowej, szczególnie językowej z terytorialną. Z punktu widzenia Wiednia i Budapesztu ruchy te były zatem w takim stopniu ruchami etnoregionalistycznymi – czyli *nacjonalizmami niewielkich narodów*, by przypomnieć pogląd Hermanna Luebbego [U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie*, Kraków 1998, s. 227] – jak są nimi dzisiaj powyższe przykłady widziane z perspektywy Madrytu, Londynu, Kopenhagi czy Brukseli. W obu grupach rola języka (i wytyczonych na mapach, identyfikowanych z nimi terytoriów) była i jest „paliwem” politycznych aspiracji tych ruchów eksponowanych przez filologów. Kamusella poświęca temu osobny artykuł-recenzję [*Filologdy – naukowcy, czy może już politycy?*, „Sprawy Narodowościowe”, 32/2008]. Ranga języka okazała się podstawowa dla podtrzymywania tożsamości narodów bezpieczeństwa, by wspomnieć inne ich przykłady występujące w carskiej Rosji, II Rzeszy Niemieckiej czy Osmańskiej Turcji. I trudno się dziwić, że mogłoby być inaczej. Dlatego ograniczenie się do wyrażenia poglądu o anachronicznej roli języka nie wytrzymuje krytyki, jeśli osadzić go w wielowiekowej perspektywie historycznej. Jego sformułowanie, co najwyżej może stać się zasadne wówczas, gdy czynniki te przybierają postać stale powtarzanej mantry. Trudno to jednakowoż wymierzyć. Z jednej strony za anachronizm można równie dobrze

uznać uporczywe i jak dotąd nieskuteczne próby rewitalizacji języka irlandzkiego, czy też obsesyjne przewrażliwienie Flamandów na tle ich praw językowych. Z drugiej zaś cechy takiegoż ma konflikt – z językami w tle – między Węgrami z południowej Słowacji i samymi Słowakami, będącymi narodem państwowym *alias* tytularnym w swoim państwie [M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe. Dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, *passim*]. Można spekulować, czy te i inne przykłady mogą być uznane za wyraz anachronizmu, ale – jak widać – nie można ich identyfikować tylko z jednym regionem Europy. Tak więc, w konkretnych warunkach historyczno-terytorialnych język staje się atrybutem narodu dążącego do utworzenia własnego państwa, zwłaszcza jeśli podlegał on wielowiekowemu uciskowi połączonemu jeszcze z wynaradawianiem (germanizacja, a także rusyfikacja Polaków, madziaryzacja Chorwatów czy Słowaków, anglicyzacja Celtów). Ale może też stanowić dowód egoizmu ze strony takiego narodu, który wywalczywszy swoje państwo, stosuje podobną politykę wobec zbiorowości ludzkich dysponujących własną, odmienną od dominującej kulturą i zamieszkujących to samo państwo (np. (re) polonizacja Ślązaków, italianizacja ludności niemieckojęzycznej w Południowym Tyrolu w okresie międzywojennym, germanizacja Duńczyków w Szlezwiku w różnych okresach XIX wieku).

Przy tej okazji pojawia się istotne pytanie. Jak określić – w świetle krytycznych wynurzeń T. Kamuselli o anachronicznej roli języków w EŚ-W – podejmowane od kilkunastu lat próby nadania dialektowi górnośląskiemu (czy też, jak sam utrzymuje, językowi górnośląskiemu jako etnolektowi) rangi języka regionalnego? Czy jest to dowód na anachronizm Ślązaków czy może rekompensata za lata ich polonizacji? Autor ma do tej ostatniej jednoznacznie krytyczny stosunek, wysuwając zresztą na rzecz udowodnienia tej tezy rozliczne argumenty [*Standaryzacja języka górnośląskiego i jej implikacje społeczno-polityczne (ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Opolskiego)*, „Sprawy Narodowościowe”, nr 23-24, 2004; *The Szlonzokian Ethnolect in the Context of German and Polish Nationalisms*; „Studies in Ethnicity and Nationalism”, vol. 4, no. 1, 2004 oraz inne publikacje]. A skoro tak, to od razu pojawia się pytanie o czas trwania, skalę i skutki germanizacji. Pojawia się ona w publikacjach tworzących dorobek Tomasza Kamuselli, jednak w samej rozprawie habilitacyjnej zajmuje śladowe miejsce, co zaskakuje *in minus*. Zestawiana z kolei z polonizacją zawsze ustępuje jej pola jako zjawisko mniej groźne, co nadaje takiemu wywodowi charakter kuriozalny i głęboko ahistoryczny. W artykule *Niemcy i Polacy w oczach Górnoślązaków* Autor stwierdza m.in., że prowadzona na Górnym Śląsku w okresie II wojny światowej przez III Rzeszę germanizacja ustąpiła po 1945 r. „porównywalnym działaniom polonizacyjnym” [„Kultura i Społeczeństwo”, t. XLI, nr 1, styczeń-marzec 1997, s. 151]. Takie porównanie jest nie do przyjęcia nie dlatego, że Śląsk polonizowany nie był. W istocie był, co podważyło zaufanie Ślązaków do reaktywowanego polskiego państwa. Nie do obrony jest tu natomiast przejście przez Kamusellę do porządku dziennego nad trwającą setki lat polityką germanizacyjną, której spuścizny nie da się przebić najbardziej nawet nieudolną czy złośliwą polityką Warszawy wobec Śląska. Dodajmy, polityką zróżnicowaną pod względem stosowanych działań, a więc i bardziej, i mniej szkodliwą, jednak nie mającą na celu fizycznej i przymusowej eksterminacji tamtejszej ludności, może z wyjątkiem okresu u schyłku i po zakończeniu II wojny. Ten ostatni dramatyczny przypadek autor odnotowuje w postaci osobnego tekstu [*Ethnic Cleansing in Upper Silesia, 1944-1951*, (w): S.B. Vardy, T. Hunt Tooley (ed.), *Ethnic Cleansing in Twentieth-Century Europe*, Boulder 2003]. Generalnie, polonizacja była wielokrotnie krótsza czasowo niż germanizacja, opierając się – pomijam to, na ile słusznie czy niesłusznie – na argumentach o swym defensyw-

nym głównie charakterze. Chce być znowu dobrze zrozumiany: w żadnym wypadku nie aprobuję przyjętych metod polonizacji (czy repolonizacji), ale dokonywanie zabiegu mechanicznego zrównania jej skali i efektów z procesem germanizacji nie wytrzymuje krytyki. Podobnie, jak nie do przyjęcia jest nazwanie lat 1950-1989 okresem wciąż rzekomo dokonywanej wówczas na Śląsku czystki etnicznej [*Ethnic Cleansing in Silesia 1950-1989 and the Ennationalizing Policies of Poland and Germany*, „Patterns of Prejudice”, vol. 33, no. 2, 1999]. Uważam to za niesłychane uproszczenie i nadużycie tego terminu. Mam wrażenie, że autor tropiąc i egzemplifikując proces polonizacji, natomiast marginalizując rangę germanizacji, zupełnie zachwiał tu proporcje.

Wspominałem już, że T. Kamusella niejednokrotnie krytycznie wyraża się o – wedle niego niemal obsesyjnym – kulcie map historycznych w EŚ-W [*Nacjonalizm i szkolne Atlasy Historyczne*, „Sprawy Narodowościowe – Seria Nowa”, 2007, a także wersja angielska poprzedniego pt. *Social History Atlases as Instruments of Nation-Making and Maintenance: A Remark on the Invisibility of Ideology in Popular Education*, „Journal of Educational Media, Memory, and Society”, vol. 2, issue 1, Spring 2010]. Równocześnie konfrontuje to z brakiem takiego kultu na Zachodzie. Nie podzielam poprzestania na takim wniosku. Ale nawet przyjmując, że może on tu mieć częściowo rację, trzeba podkreślić, że zupełnie nie dostrzega wynikającej stąd drugiej strony medalu. Pomija bowiem ignorancję geograficzną, często występującą zwłaszcza wśród Brytyjczyków, Francuzów czy Hiszpanów (o Amerykanach nie wspominając) i nierzadko demonstrowaną w wypowiedziach publicznych tamtejszych autorytetów. Dowcipy tworzone wokół ich niewiedzy zyskały już rangę społecznych stereotypów. Za jeden z pierwszych spersonalizowanych symboli takiej ignorancji można uznać brytyjskiego premiera z okresu trwania paryskiej konferencji pokojowej po zakończeniu I wojny światowej, Davida Lloyd George’a. Znana jest jego ówczesna wypowiedź, w której skrytykował aspiracje Polski do włączenia Śląska (Górnego) w granice powstającego Państwa Polskiego. Lapsus tego polityka – wynikający nie tylko z reguł angielskiej fonetyki – polegał na tym, że pomylił on Śląsk z ... Cylicją, czyli prowincją na południu Turcji i na tej podstawie oskarżył Polskę o niesłychany imperializm [W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski, 1864-1945*, t. 2, cz. 1, s. 80]. A zatem, jeżeli nawet przyjąć, iż skoro w EŚ-W stosunek do map historycznych przyjmuje postać swoistego (czy obsesyjnego) kultu, to zarazem nie można nie zauważyć i tego, że przejawiany tu brak zainteresowania mapami widziany – jak utrzymuje Kamusella – w społeczeństwach Zachodu skutkuje ich rosnącą ignorancją w tej dziedzinie. Posługiwanie się GPS tylko ją pogłębi szybciej, aniżeli nam się wydaje, tym razem także w EŚ-W. Taka nowa (pseudo)jakość nie może zadowalać.

Innym pojęciem, częstokroć występującym u T. Kamuselli jest termin *ennacjonalizacja*. W wielu jego artykułach (i habilitacji) w każdym przypadku jest on opatrywany krótką definicją. Jej brzmienie autor stale powtarza (podobnie czyni, definiując izomorfizm), ale nie informuje czytelnika o tym, w którym jego artykule definicja ta pojawia się po raz pierwszy. To nieuzasadnione zaniedbanie. Wedle niego *ennacjonalizacja* jest opisem „zjawiska włączania się członków społeczności nie-narodowych do narodów, aby uniknąć mylącego ‘nacjonalizacja’ lub nacechowanego emocjonalnie ‘unarodowienie’” [*Schlonsko: Esej o regionie i jego mieszkańcach*, Elbląg 2001 (Biblioteka Spraw Publicznych) s. 5, a także cytowany już *Ethnic Cleansing in Silesia 1950-1989 ...*, oraz kilka innych]. Wprowadzenie tego, dość oryginalnego (ale i dziwnego) pojęcia budzi jednak wątpliwości po skonfrontowaniu go z – od dawna znanymi – asymilacją (czy *akulturacją*). W istocie bowiem czymże jest *ennacjonalizacja*, jeśli nie asymilacją (ewentualnie jej etnicznie uwarunkowa-

ną odmianą), skoro istotę takiego procesu stanowi właśnie włączenie się konkretnej i z reguły mniejszej liczbowo społeczności nie-narodowej do innej, której cechy specyficzne, np. język, religia, tradycja, ale i system prawny nabywane są przez tę pierwszą. Ta zaś, dodajmy, może zdecydować się na takie włączenie zarówno dobrowolnie, jak i pod przymusem. Autor wyraźnie lubi ten termin, gdyż często go stosuje, ale jeśli tak, to należałoby stworzyć – na zasadzie przeciwwagi – pojęcie nazwane np. *outnacionalizacją*. Byłoby to zjawisko wyłączenia się jakiejś grupy członków należących do społeczności narodowej z tej społeczności w celu stworzenia jakiegoś nowego bytu o podobnym charakterze. Można się zapytać, czy w tym wypadku wprowadzenie i takiego pojęcia miałoby sens, skoro wymyślono już z jednej strony *secesję* czy *separację*, a z drugiej *czystkę etniczną*? Czasem mam wrażenie, że taka umysłowo-słowna gimnastyka przypomina tworzenie bytów ponad potrzebę, ale ... może się myłę. Osobiście jednak nie widzę specjalnej potrzeby zakorzenienia się terminu *ennacionalizacja* w siatce pojęć stosowanych w naukach humanistycznych i społecznych.

T. Kamusella odnosi się do istotnych z punktu widzenia jego rozważań zjawisk czy procesów, obrazowanych przez takie pojęcia, jak *wypędzeni* czy *czystki etniczne*. Kontekst, w jakim je przytacza, a także stosowana przezeń eksplanacja nasuwają jednak duże wątpliwości. Pierwsze z nich, czyli *wypędzenie* od dawna wzbudzało i wzbudza kontrowersje. Jak pokazuje historia konfliktów w Europie i poza nią, jego używanie (lub nie) częstokroć staje się wyrazem poglądów wyniesionych nie tyle z wiedzy zobiektywizowanej, ile z poglądów dziedziczonych generacyjnie. I tak, dość rzadko termin ten pojawia się w debacie publicznej prowadzonej przez różne środowiska w Polsce czy Republice Czeskiej wobec mieszkających tam onegdaj Niemców. Do tego, dlaczego tak jest można mieć różny stosunek. Jak pokazują niektóre opinie – choćby Władysława Bartoszewskiego w kontekście wydarzeń u schyłku II wojny światowej – jego używanie może wzbudzać zastrzeżenia. W opinii Bartoszewskiego wypędzenie staje się niekiedy semantycznym nadużyciem, wynikającym ze specyficznego podejścia do tej kwestii ze strony niemieckich polityków i samych zainteresowanych oraz ich potomków [W. Bartoszewski, *O Niemcach i Polakach. Wspomnienia, programy, nadzieje*, Kraków 2010, s. 465-466]. Wedle niego w schyłkowym okresie II wojny światowej część osób określanych jako wypędzeni stanowili uciekinierzy przed nadciągającą Armią Czerwoną. Pewną ich część stanowili także i ci, gospodarujący wcześniej na ziemi odebranej prawem kaduka poprzednim właścicielom, by wspomnieć rodzinę Eriki Steinbach. O kuriozalnym przypadku wysiedleń w trakcie trwania II wojny światowej pisze Leo Leszek Kantor w artykule pt. *Wyjechać z Wrocławia* [„Rzeczpospolita”, 13-14 XI 2010], cytując: „Miasto samo pozbywało się swoich mieszkańców: Zaczynając od 20 tysięcy Żydów, a kończąc na kilkuset tysiącach Niemców już w czasie wojny wysiedlanych w głąb Rzeszy przez hitlerowskiego komendanta miasta”. Jeśli już mówić o klasycznym wypędzeniu w trakcie trwających działań wojennych, to wystąpiło ono w postaci wywózki ludności polskiej z ziem wcielonych do III Rzeszy w 1939 r. czy z dawnych wschodnich województw II Rzeczypospolitej po ich wcieleniu do ZSRR. Te ostatnie znam dobrze nie tylko z coraz liczniejszej literatury na ten temat, ale też za sprawą przekazu rodzinnego. Rodzina mojego dziadka, legionisty w okresie I wojny światowej, a później osadnika wojskowego, gospodarującego w Osadzie Ostrowskiej pod Beresteczkiem otrzymała od przybyłych enkawudzistów 2 godziny na umieszczenie na saniach potrzebnego dobytku (na tle doświadczeń innych wywożonych było to i tak dużo czasu). Działo się to 10 lutego 1940 r. podczas siarczystego mrozu. Nikt z moich bliskich nie ujrzał więcej Wołynia...

Organizacje ziomkowskie w Niemczech częstokroć nazywają wypędzeniem proces przymusowego opuszczania Śląska, Pomorza Zachodniego i dawnych Prus Wschodnich przez tamtejszą ludność, która nie uciekła przed zbliżającą się Armią Czerwoną u schyłku II wojny. Fakt niechęci strony polskiej do używania takiego określenia i stosowania nazwy *przesiedlenie* wynika z dwóch przynajmniej czynników. Po pierwsze, do przymusowych migracji tamtejszych mieszkańców uważających się za Niemców doszło za zgodą Wielkich Mocarstw, również niechętnie stosujących termin wypędzenie. Po drugie, w powojennej debacie na temat wysiedleń także strona niemiecka przejawiała stałą skłonność do nazywania wypędzeniem ww. przymusowych migracji, podczas gdy czystek etnicznych stosowanych przez III Rzeszę na terenach przez nią podbitych konsekwentnie tak nie nazywano. To, co robiła strona polska było więc swoistym rewanżem wobec upolitycznionej retoryki niemieckiej. Można tylko spekulować, czy ta retoryka byłaby inna, gdyby powojenne podmioty rządowe i społeczne w RFN używały tego samego terminu wobec takichże działań rozpoczętych wobec podbitej ludności przez III Rzeszę (i za jej zgodą także przez jej sojuszników, by wspomnieć choćby eksterminację Serbów, Romów i Żydów przez Niezależne Państwo Chorwackie). Reasumując, jak wspomniałem stosowanie terminów: wypędzenie i przesiedlenie jest zależne od aksjologii politycznej właściwej tym, którzy uczestniczą w debacie. W tym konkretnym przypadku pokazują to obie strony: niemiecka i polska. Opinii na temat tej aksjologii nie można znaleźć w narracji prowadzonej przez T. Kamusellę. Nie rozsądzając, który z terminów – przesiedlenie czy wypędzenie – jest bardziej adekwatny do konkretnej sytuacji przymusowe opuszczenie miejsca zamieszkania zawsze ma wymiar indywidualnego dramatu dla tych, którzy zostają do tego zmuszeni. Rzetelność naukowa wymaga, by każdy z takich faktów określać zgodnie z jego istotą, nie zaś eksponować te, które pasują do założonej przez nas tezy.

Teraz garść uwag o wspominanej już *czystce etnicznej*. Z różnych rozważań Kamuselli wynika, że rozumie on ją jako wszelkiego typu działania mające skłonić lub doprowadzić ludność uważaną za odmienną narodowo, etnicznie lub językowo do asymilacji z grupą dominującą. Takie jej rozumienie uważam za nieprawidłowe. Pojęcie czystki etnicznej jest bowiem kojarzone głównie z przymusowym przesiedleniem lub po prostu wygnaniem z konkretnego miejsca, zaś jej postacią ekstremalną stają się działania o charakterze ludobójczym wobec grup przeznaczonych do usunięcia. Związek pojęcia asymilacja z czystką etniczną jest więc dopuszczalny o tyle, o ile pojawia się tu przymus. Tymczasem rezultaty masowego wychodźstwa z Europy do Ameryki, zwłaszcza w okresie po Wiośnie Ludów 1848 r. świadczą o tym, że pod względem statystycznie zachodzących przypadków asymilację identyfikuje się jako proces jeśli nie dobrowolny, to nie wynikający z przymusu bezpośredniego. Rozpatrywanie kwestii asymilacji w odniesieniu do ludności wygnanej z dotychczasowego miejsca zamieszkania jest bezprzedmiotowe, gdyż jej tam już po prostu nie ma. Asymilacji może więc podlegać tylko w nowym miejscu osiedlenia, oczywiście, jeśli przeżyła proces przemieszczania się. Nie wynika to z rozumowania Kamuselli, dlatego jest tu ono wewnętrznie sprzeczne pod względem logicznym. *Istotą czystki etnicznej* dokonywanej w konkretnym miejscu i czasie nie jest więc asymilacja, tylko doprowadzenie do stanu fizycznej nieobecności grup ludności niepożądaney z punktu widzenia grupy dominującej, osiągniętego za pomocą przymusu. Przykłady takich działań są niezliczone i tak stare, jak dzieje ludzkości. Wystarczy przypomnieć exodus Żydów z Europy Zachodniej do Środkowo-Wschodniej, przymusowe przesiedlanie Irlandczyków do zachodniej prowincji Connacht w Irlandii (lub do piekła) jako rezultatu pacyfikacji Irlandii przez wojska Olivera

Cromwella po 1652 r., wywózki ludności polskiej z Kresów Wschodnich poczynając od 1940 r., krymskich Tatarów czy Czechenów – prowadzone przez NKWD podczas II wojny światowej, a także wygnanie Serbów z Krainy przez Chorwatów po 1995 r. czy próby wypędzenia Albańczyków z Kosowa przez Serbów w 1999 r. Z kolei, za czystki, które przybrały postać ludobójstwa na wielką skalę, częstokroć uznaje się eksterminację Ormian przez Turcję Osmańską, zwłaszcza w latach 1915-1916, politykę kolonizatorów belgijskich wobec rodzimej ludności w Kongu Belgijskim, szczególnie w latach 1880-1920, a także masowe mordy dokonane w 1944 r. przez Ukraińską Powstańczą Armię (i podburzone przez nią ukraińskie chłopstwo) na ludności polskiej zamieszkującej Wołyń, obecny dramat w Darfurze, o dokonanych przez III Rzeszę Holocauście Żydów nie mówiąc.

Odnoszę wrażenie, że Tomasz Kamusella wielokrotnie nadużywa też takich pojęć, jak *nacjonalizm* czy *nacjonalistyczny*. Czasem aż prosi się, by przypomnieć sobie określenie *patriotyzm*, a wówczas część jego uwag automatycznie straci rację bytu, co wyeliminowałoby występujące u niego popadanie w sprzeczność czy przesadę. Oto bowiem w przywołanym powyżej tekście *Schlonsko. Esej o regionie i mieszkańcach* pisze, że nacjonalistą jest dlań zwolennik ideologii nacjonalizmu, a zarazem, że nie ocenia postawy moralnej lub politycznej jednostki [s. 21]. Jak więc zakwalifikować poniższą sytuację, gdy Kamusella – opierając się na swoich doświadczeniach rodzinnych – wiersz Władysława Bełzy pt. *Kto ty jesteś* nazywa ... nacjonalistycznym. W ten sposób zupełnie pomija to, że w chwili swego powstania, czyli w okresie pozostawania Polski pod zaborami wiersz ten miał przesłanie patriotyczne, nastawione na obronę etosu narodowego [*Narody i grupy etniczne w stosunkach niemiecko-polskich, czyli anachronizm oglądu przeszłości w perspektywie nacjonalistycznej historiografii*, „Kultura i Społeczeństwo”, t. XLIV, nr 1, styczeń-marzec 2000, s. 111]. Utwór ten był konsekwencją trudnych doświadczeń życiowych samego Bełzy. W 1871 r. – występując przeciwko germanizacji Polaków w Wielkopolsce i na Śląsku – otrzymał nakaz niezwłocznego opuszczenia granic państwa pruskiego, jako tzw. *lästiger Ausländer* (niepożądany cudzoziemiec). Był więc Bełza zwolennikiem ideologii nacjonalizmu czy też propagował postawę patriotyczną dopomagającą w obronie narodowej tożsamości? Konia z rządem temu, kto rozwieje tu wątpliwości. To, że jego wiersz mógł być nadużywany w Polsce po II wojnie światowej w procesie nauczania na poziomie podstawowym, także na Śląsku, stanowi kanwę do innej dyskusji. Jednak uczciwość wymaga wspomnienia o tym właśnie, wspomnianym kontekście, nie zaś ograniczania się do użycia przez Kamusellę – wyjętego z kontekstu – terminu *nacjonalistyczny wierszyk*. Idąc tym tropem za (etnicznie ekskluzywną) nacjonalistkę należałoby uznać także Marię Konopnicką za sprawą antykrzyżackich fragmentów *Roty*. Podążając tropem argumentacji wytyczonej przez Kamusellę, wypada zapytać, czy nacjonalistyczna byłaby także Polska Partia Socjalistyczna, skoro walcząc o prawa robotników optowała zarazem za suwerennym państwem polskim? Ten ostatni punkt odniesienia podpowiada, że tak, choć przecież miało to być inne państwo aniżeli to, które powstało po 1918 r. Warto przypomnieć w tym miejscu jednego z przywódców antybrytyjskiego Powstania Wielkanocnego w Dublinie w 1916 r., współzałożyciela irlandzkiej Partii Pracy i związkowca, Jamesa Connolly'ego. Czy był on bardziej nacjonalistą – jak widział to ówczesny establishment brytyjski (a także amerykański i rosyjski) – czy jednak socjalistą? Czy cokolwiek wyjaśnia stwierdzenie w jednym z artykułów Kamuselli, że „owe procesy nasiliły się po rewolucyjnych wydarzeniach roku 1848, w nacjonalistycznej terminologii znanych jako Wiosna Ludów?” [*Standaryzacja języka górnośląskiego...*, s. 116]. Poprzez stosowanie takich i podobnych określeń dochodzi do nadużywania przezeń takich pojęć jak nacjonalista czy na-

cjonalistyczny w ich kolokwialnym, nie zaś naukowym, treściowo pojemnym, znaczeniu. Jak już wspomniałem, badacze stosujący je często pokazują w ten sposób cały zestaw własnych doświadczeń niwelując – to fakt trudny do uniknięcia – aspekt „szkiełka i oka”. Mimo deklarowanych intencji także Kamuselli nie udało się uciec od tego nadużycia i to nie tylko w tym miejscu. Samokrytycznie powiem, że nie tylko on ma z tym problem.

Autor ten na podstawie obserwacji codziennej praktyki stawia również tezę, że bez uciekania się do metod totalitarnych niezwykle trudne czy wręcz niemożliwe okazuje się przekształcenie danej grupy ludzi w społeczność jednojęzyczną [*The Normative Isomorphism...*, s. 64]. Inaczej można to zobrazować w postaci formuły: skuteczne narzucenie języka jakiejś społeczności wymaga stosowania metod totalitarnych. Z perspektywy doświadczeń wielu zbiorowości w przekroju historycznym taki pogląd jest jednak nie do obrony. Liczne przykłady pokazują, że równie skuteczne albo w narzucaniu używania konkretnego języka, albo w materialnie motywowanym zniechęcaniu do posługiwania się językiem dotychczasowym mogą być rządy demokratyczne (lub uznane za takie). Tę drugą sytuację obrazuje niewielka grupa rdzennych Niemców w duńskim Szlezwiku, w zdecydowanej większości od dawna nie mówiących po niemiecku, tylko po duńsku. Wypada też odnotować statystyczny fenomen, który miał miejsce w latach 1945-1948 na obszarze niemieckiego Szlezwiku-Holsztynu. Ponad 120 tys. niemieckich uchodźców ze wschodnich obszarów pokonanej III Rzeszy, którzy się tam wówczas znaleźli wyraziło chęć – w dużym stopniu z powodów materialnych – wejścia w skład tamtejszej duńskiej mniejszości narodowej [J. Kuehl, *The 'Schlesvig Experience': The National Minorities in the Danish-German Border Area*, Aabenraa 1998, s. 14-15]. Oczywiście proces ten uległ zmniejszeniu w miarę stabilizowania się sytuacji w Niemczech. Niemniej spora część osób z tej grupy nie zrezygnowała ze swej nabytej, duńskiej tożsamości, manifestując ją albo poprzez używanie języka duńskiego na co dzień, albo utrzymując dwujęzyczność przy równoczesnym zadeklarowaniu, że wchodzi w skład mniejszości duńskiej. Warto przypomnieć, że polityka, za pomocą której dochodzi do podejmowania jednoznacznie opresyjnych działań polityczno-prawnych w kierunku wykorzenienia lub zmarginalizowania języków używanych przez inne, zamieszkujące dane państwo grupy etnonarodowe, nosi nazwę *glottofagii* [P.H. Nelde, *Language Contact Means Language Conflict*, „Journal of Multilingual and Multicultural Development”, vol. 8, nos. 1 & 2, 1987, s. 38]. O tym, że może ją prowadzić państwo demokratyczne świadczy sytuacja języka bretońskiego we Francji. Jego nauczanie od lat ograniczane jest przez francuskie władze oświatowe za pomocą narzędzi administracyjnych [A. Iwaszkiewicz-Woda, *Miejsce kultur mniejszości narodowych we współczesnej polityce kulturalnej Francji*, [w:] Z. Jasiński, T. Lewowicki (red.), *Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie*, Opole 2004, s. 233-235]. Z tytułu podobnych praktyk we Francji cierpią też choćby Korsykanie. Unikatowy przykład – za sprawą genezy i skali zjawiska – stanowią tu Irlandczycy. Po 1830 r. padli oni ofiarą celowej polityki brytyjskiej w postaci wprowadzenia systemu tzw. szkół krajowych (*national schools*) [A.F. Majewicz, *Języki celtyckie na Wyspach Brytyjskich*, Wrocław 1983, s. 10]. Działania te – u schyłku XIX wieku – doprowadziły do niemal zupełnego zaniku języka irlandzkiego w życiu codziennym. Jego wcześniejszej rangi nie udało się odtworzyć do dziś mimo konstytucyjnego uznania go za pierwszy język oficjalny w państwie oraz wysiłków wielu rządów Irlandii niepodległej na rzecz jego rewitalizacji [W. Konarski, *System konstytucyjny Irlandii*, Warszawa 2005, s. 27].

Wnioski i opinie, jakie Tomasz Kamusella wyciąga w swoich pracach na kanwie konkretnych wydarzeń sprawiają wrażenie, że ma on tendencję do mieszania (jeśli nie my-

lenia) skutków z przyczynami. Jego rozważania stają się wówczas – mimo częstego osadzania ich na tle historycznym – ahistoryczne. Można postawić hipotezę, iż dzieje się tak dlatego, gdyż autor albo nie umie (a może nie chce) wyważyć proporcji między przytaczanymi faktami, zjawiskami i procesami, albo nie potrafi powstrzymać się przed ocenami wynikającymi z jego osobistych doświadczeń. Przyjmuje to kształt szokujących niekiedy eufemizmów, o czym świadczy taki choćby, ewidentnie kontrastowy wewnętrznie cytat: „Budowanie homogenicznego narodu i państwa niemieckiego zostało z grubsza uwieńczone sukcesem w latach 1933-1945, a następnie dokończone poprzez masową ekspulsję Niemców z Europy Środkowej i Wschodniej” [*Narody i grupy etniczne w stosunkach ...*, s. 102]. Ta i bardzo wiele podobnych opinii, z jednej strony pokazują polemiczny temperament Kamuselli i rozwiniętą skłonność do intelektualnego prowokowania, z którymi się nie kryje. Jednak z drugiej staje się to niebezpieczne, gdyż wprowadza go do kręgu naukowców, którzy nie są w stanie powiesić „na kołku” swych emocji w trakcie przeprowadzanej analizy. Takie przerysowania, dość krytyczne zwłaszcza – jak widać – wobec etosu polskości i polskiego państwa (w różnych jego wcieleniach) są ewidentnie widoczne w wielu jego tekstach (a także w książce habilitacyjnej). Nie jestem bałwochwalcą polskiej historii i współczesności, czemu zresztą od lat daję publicznie wyraz. Ale staram się też znaleźć przyczyny łatwej absorpcji negatywnych wyobrażeń demonstrowanych, wzajemnie o sobie, przez „etnicznych” Polaków i Ślązaków oraz wynikających stąd konsekwencji [*The Upper Silesians' Stereotypical Perception of the Poles and the Germans*, „East European Quarterly”, vol. 33, no. 3, September, 1999, *passim*]. Zgadzam się opinią, że jednym z grzechów Warszawy stało się quasi-kolonialne traktowanie Górnego Śląska (choć pensje w górnictwie, bijące wszak na głowę inne branże ściągały tam młodych ludzi z całej Polski, także i z mojej rodziny), na co zresztą dali zgodę niektórzy lokalni politycy. Jednak mimo wszystko za kuriozalne wypada uznać sprowadzenie przez T. Kamusellę roli Wojciecha Korfatego li tylko do tego, że ... „walnie przyczynił się do podziału Górnego Śląska” [*Schlonsko: Esej o regionie ...*, s. 100]. Grzechem Korfatego równie dobrze mogłoby być jego polityczne niezdecydowanie – w porównaniu np. z Józefem Rymerem – podczas III powstania śląskiego (co akurat Kamuselli nie interesuje). Jednak ograniczenie się do oddzielnego eksponowania obu tych, kontrastowych ocen nie oddaje złożoności roli politycznej odgrywanej przez Korfatego. Kuriozalność oceny Kamuselli polega na tym, że skupia się on wyłącznie na takim politycznym skutku, który nie był przecież założonym celem działalności Korfatego.

Kamusella zarówno w licznych tekstach, jak i w książce habilitacyjnej wskazuje, że polityzacja języka w działaniach ruchów narodowych i później powstałych państw narodowych odzwierciedla specyfikę środkowoeuropejskiej specyfiki procesów narodotwórczych i tworzenia państw narodowych. Zdając sobie sprawę, że pojęcie Europy Środkowej to kategoria arbitralna (co wielokrotnie sygnalizuje), potwierdza raz jeszcze, że tak rozumiane zjawisko, czyli izomorfizm, jest specyficzny tylko dla niej. Jednakowoż teza o szczególnej, politycznej roli języka w EŚ-W nie jest specyficzna tylko dla tego regionu. Jej egzemplifikacja w tak drobiazgowy sposób, jak pokazuje to treść książki, ma wręcz charakter encyklopedyczny, co uważam za znaczną przesadę. W tym miejscu jeszcze jedna krótka uwaga co do regionu EŚ-W. Argumentacja Kamuselli – użyta w jednym z tekstów – na rzecz zaliczenia do tego obszaru także trzech państw nordyckich: Norwegii, Szwecji i Finlandii jest co najmniej dyskusyjna [*Poland: The Reluctant Shift from a Closed Ethno-linguistically Homogenous National Community to a Multicultural Open Society*, [w]: E. Marushiakova (ed.), *Dynamics of National Identity and Transnational Identities*

in the Process of European Integration, Cambridge 2008, s. 1-2]. Jeśli bowiem posłużyć się argumentem na rzecz jednego języka narodowego jako specyfiki etnolingwistycznego państwa narodowego (określenie często stosowane przez Kamusellę) właściwego EŚ-W, to modelowi temu nie odpowiada Finlandia jako państwo dwujęzyczne na mocy art. 14 swojej konstytucji [W. Konarski, *Legal and Educational Status of the Swedish-speaking Minority in Finland* [w]: P. Wawrzyk (ed.), *European Studies: Selected Research Problems*, Warszawa 2009, s. 24].

W samej habilitacji lwią część swoich rozważań autor koncentruje na rozpatrywaniu upolitycznionej roli czterech języków: polskiego, węgierskiego, czeskiego i słowackiego. Można ją widzieć na trzy sposoby: albo jako fundament działań na rzecz emancypacji politycznej mówiących nimi narodów, albo jako sprzeciw wobec prób ich wynarodowienia, albo też jako instrument, za pomocą którego można utrzymywać własną pozycję jako narodu państwowego.

Konsekwentnie, nie będąc językoznawcą, dorzucam dosłownie garść uwag do niektórych fragmentów książki. Wskazując na specyfikę doświadczeń, właściwych tym czterem językom autor nie rezygnuje z wcześniejszej chęci stawiania bliskich mu ocen, ale niekoniecznie uzasadnionych z innego punktu widzenia. Jest tak choćby wtedy, gdy przypisuje Słowakom anachronizm (znowu!) w postrzeganiu Państwa Wielkomorawskiego jako bytu legitymizującego słowacki ruch narodowy [s. 814 i *passim*]. W odpowiedzi wystarczy przypomnieć pogląd Ernesta Gellnera, iż za sprawą nacjonalizmu „ożywia się martwe języki, wymyśla tradycje, wskrzesza fikcyjną pierwotną czystość” [E. Gellner, *op. cit.*, s. 72-73]. Trudno nie widzieć tu paraleli wobec obecnych dążeń społeczności odwołujących się do podobnych przesłanek na rzecz rewitalizacji własnej tożsamości. Pokazują to wymienione już przykłady ruchów etnoregionalistycznych w Europie, ale też i w Polsce, z tak bliskimi Kamuselli Górnoślązakami na czele. Reguły rzetelności naukowej są jednak nieublagane. Wybiórcze stosowanie argumentu o czymś anachronizmie (przy równoczesnym niedostrzeganiu tej cechy wobec innych bytów czy zjawisk) otwiera pole do posądzeń o stronniczość. Musi o tym pamiętać naukowiec, natomiast wymóg ten nie dotyczy propagandy.

Stwierdzenie, że „w Polsce międzywojennej język polski stał się wyłącznym i niepodważalnym językiem oficjalnym” [s. 928] nie oddaje specyfiki zwłaszcza Kresów Południowo-Wschodnich. Paradoksalnie bowiem taki status języka polskiego nie oznaczał zakazu używania języka ukraińskiego w województwach: lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim czy wołyńskim. Świadczyły o tym choćby wychodzące tam tytuły prasowe, klasy szkolne z językiem ukraińskim czy ranga tego języka jako środka porozumiewania się (obok polskiego, a niekiedy także niemieckiego) między grupami rówieśników, by przypomnieć młodzież gimnazjalną. Linia rozumowania Kamuselli zaprezentowana w książce habilitacyjnej skłania do sformułowania poglądu, że przeciwstawia on politykę językową w przedwojennej Czechosłowacji – jako bardziej otwartą na potrzeby mniejszości – tej, uprawianej przez II Rzeczpospolitą. Nie jest to zgodne z przykładami działań tego pierwszego państwa, przytaczanymi zresztą przez autora w innym miejscu [s. 826-829]. Wypada przypomnieć opartą na obostrzeniach administracyjnych politykę władz czechosłowackich wobec Polaków na Zaolziu (termin ten, krytykowany w tradycji czeskiej, stosuję tu jako kategorię łatwo identyfikowalną terytorialnie) czy Rusinów Zakarpackich. Poczynania Pragi wobec tych ostatnich, nazywane m.in. utrzymywaniem „Karpato-Ruskiego ludu pod czeskim jarzmem”, skrytykował w swym raporcie Michael Yuhasz [Wilson's *Principles in Czechoslovak Practice. The Situation of the Carpatho-Russian People under the Czech*

Yoke, Homestead, Pa., 1929, s. 1], cytowany zresztą przez Kamusellę, co wszakże nie skłania go do rozwinięcia tego wątku. Takie i podobne uwagi o charakterze polemicznym na kanwie treści książki można oczywiście mnożyć. Tylko potwierdza to zamiłowanie autora do prowokowania czytelników. Trzeba przyznać, że mu się to udaje, choć powinien mieć przecież na uwadze maksymę *audiat et altera pars!*

Tomasz Kamusella jest z pewnością typem naukowca-erudyty, odwołującego się do mnóstwa szczegółów zawartych w nabywanej wiedzy oraz pełnego pasji w drążeniu tematów równocześnie trudnych i fascynujących. Przyjęty przez niego sposób dzielenia się tą wiedzą z czytelnikiem nazwałbym stale uprawianą prowokacją intelektualną, mającą też wymiar ewidentnie obrazoburczy pod kątem doboru argumentów. Takie podejście do wykorzystania własnych zasobów wiedzy jest i mi bliskie, ale też właśnie dlatego trzeba mieć świadomość pułapek, w jakie można tu wpaść. Ambitne dążenie Tomasza Kamuselli do zaistnienia w świecie nauki przybiera postać tworzonych przezeń (lub celowo przetworzonych) pojęć i formuł, włącznie z uzupełnianiem dokonań luminarzy nauki w dziedzinie, którą i on się fascynuje (co widać np. w uzupełnianiu chronologicznej typologii ruchów narodowych Miroslava Hrocha). Odnoszę jednak wrażenie, że przyjęta przez Kamusellę forma – oddająca jego emocje – „przykrywa” częstokroć treść, którą chce w ten sposób oddać, na przemian irytując i zaskakując doбором środków. W efekcie wydaje się, że często nie potrafi on sprawować kontroli nad tym, co chciałby przekazać, to zaś nie jest silną stroną stosowanej przezeń narracji. Umiejętności takiej kontroli oczekiwałbym od Tomasza Kamuselli w przyszłych jego pracach.

WAWRZYNIEC KONRAD KONARSKI